

Potworny pluszak

1. Poranek

Na ulicy Słonecznej w Warszawie panował ciepły czerwcowy poranek. Słońce już dawno wstało i rozpoczęło swój codzienny spacer po niebie. Ludzie, niezłym pracowite pszczoły, zaczęli wychodzić ze swoich mieszkań, podążali do samochodów lub na przystanek autobusowy, spiesząc się do pracy. Gdzieś tam można było zauważyć rodziców odprowadzających dzieci do szkoły. Lato, które wielkimi krokami zbliżało się do Polski, wprawiało wszystkich w radosny i pogodny nastrój. Trzy dziewczynki nie przeczuwały, że ta sielanka wkrótce się skończy. Nie spodziewały się, że będą świadkami wydarzeń, które wstrząsną nimi do głębi...

Julka Woźniak, jak co rano, rozpoczynała dzień od awantury z rodzicami. Zawsze chodziło o to samo, zawsze to tutaj był problem: ubieranie się. Mama, w opinii Julki, zupełnie nie wiadomo dlaczego wciąż upierała się, aby dziewczynka wkładała do szkoły czyste ubranie. A to sukienkę, a to spódniczkę, do tego jakąś koszulkę... Normalnie tragedia. Kiedy Julka wyciągała z szafy stare i przetarte na kolanach legginsy, zawsze słyszała to samo:

– Nie możesz ich włożyć, są poprzecierane. Zaraz będzie w nich dziura! Przecież nie puszcę cię do szkoły w dziurawych spodniach!

Nie rozumiała mamy zupełnie. Jakie znaczenie ma dziura na kolanie?! Już przecież nieraz chodziła z dziurą i nadal żyje. Poza tym Oskar też miał ostatnio dziurę w spodniach, a Basia w rajstopach. O co tyle hałasu?! Z drugiej strony hałas, o którym mowa, to była jej sprawka. Nie starała się z mamą porozmawiać i wyjaśnić, że dla TEJ dziewięciolatki problem dziury nie istnieje, tylko od razu uderzała w krzyk i płacz. Dzisiaj było dokładnie tak samo.

– Nie pójdę w tym do szkołyyyy!!! – Julka wyła wniebogłosy przez spływające po buzi łzy.

– Idziesz albo w sukience w groszki, albo w tych spodenkach i koszulce! Koniec tego wrzasku! – Mama traciła już cierpliwość.

– Neeee!!!

– Tak! I przestań znowu robić awanturę o głupie ubieranie się! Naprawdę nie masz większych zmartwień i problemów niż to, co założysz?! – kontynuowała jak zwykle mama.

– Neeee!

– Trudno. Jedno albo drugie, wybieraj – powiedziała, potrząsając spodenkami i sukienką w groszki. – Ja idę robić śniadanie.

– Nie włożę tego! – krzyknęła Julka i trzasnęła za mamą drzwiami.

Spojrzała na leżące przed nią ubranie i zawyła rozdzierająco. W sumie sukienka w groszki była jej ulubioną, ale nie oszukujmy się, nikt przy zdrowych zmysłach nie przyzna się do



tego po takiej awanturze. W dodatku przecież to ona musi wyjść zwycięsko z tej bitwy, nawet jeśli ubiorą ją na siłę. Julka postanowiła, że usiądzie sobie na podłodze i cicho popłacze. Może tym uda jej się zmiękczyć mamę i w końcu przeforsować pomysł z legginsami.

Kiedy już zamierzała zacząć swój spektakl, zauważyła, że spod dawno niesprzątanego łóżka wystają jej ulubione różowe legginsy. Kompletnie o nich zapomniała. Przecież miała je na sobie tylko w poniedziałek i wtorek, a dzisiaj jest już piątek. Straszne niedopatrzenie z jej strony. Podczołgała się do łóżka i szarpnęła za nogawkę. Nic.

„Może łóżko na nich stoi” – pomyślała i pociągnęła mocniej.

Legginsy poruszyły się odrobinę, naprężyły i momentalnie zwinęły z powrotem pod łóżko, wrywając się jej z ręki. To było dziwne. Niepokojące. Julka jeszcze nigdy nie spotkała się z takimi „upartymi spodniami” i trochę ją to wystraszyło.

– Mamo!?! – zawołała niepewnie. – Nie mogę wyjąć legginsów!

– Powiedziałam: żadnych legginsów! – zawołała z kuchni mama.

– Ale...

– Nie ma ale. Ubieraj się! Zaraz wychodzimy.

Julce wcale się to nie podobało. Legginsy, które znalazła pod łóżkiem, wysunęły się ponownie na chwilę, po czym zniknęły, szurając.

„Ale przecież legginsy nie szurają” – zastanawiała się Julka.

Kwestia ubrania się została zepchnięta na drugi plan i dziewczynka bardzo chętnie włożyłaby sukienkę w grochy... gdyby ją miała. Bo sukienka zniknęła. Owszem, zdarzało się, że coś się zgubiło w pokoju, nawet nieraz, ale sukienka leżała przed nią na łóżku jeszcze minutę temu. Odwróciła się tylko na chwilę, żeby zawołać mamę, i...

Łóżko...

Chwila, coś znowu spod niego wystaje. Coś w groszki... „Ach, sukienka. Pewnie spadła” – uspokoiła się Julka.

Sięgnęła po nią, lecz nie zdążyła pociągnąć, bo sukienka schowała się jeszcze głębiej. Do tego dziewczynka usłyszała dziwny dźwięk, jakby prucia się starego materiału, a zaraz po nim szuranie. Ciche i powolne... Odgłos dochodził spod łóżka i zbliżał się w jej kierunku.

Julka miała dosyć. O takich sytuacjach nie uczą w szkole.

- Mamo! – zawołała. – Chodź szybko!
- Co tym razem, kotku? – ta odkrzyknęła.
- Chodź! Dzieje się coś dziwnego.

Julka usłyszała, że mama odstawia kubek na blat stołu kuchennego i idzie w jej kierunku. Jednak w tym samym momencie zauważyła, że spod łóżka wynurza się mała biała łapka. Łapka jej pluszowego królika, którego dawno temu wrzuciła pod łóżko, bo się rozpruł. Miał miękkie puszyste futerko, piękne oczka z guzików i kokardkę za uszami. Teraz wynurzająca się łapka była brudna od kurzu. Zaraz za nią pojawiły się oklapnięte, całe w pajęczynie uszy i głowa z jednym naderwanym okiem. Po chwili ukazała się druga łapka. Nie była pusta. Ścisnęła różowe legginsy i sukienkę w grochy. Głowa królika powoli podniosła

się o kilka centymetrów, a szew tworzący pyszczek na środku mordki rozchylił się w pytaniu:

- Chcesz swoje ubranie?
- MAMO!!! – wrzasnęła Julka i wybiegła z pokoju.



2. Szkoła

Tosię obudził krzyk. Ale to nie był jej własny krzyk. Dochodził jakby z zewnątrz. Zerwała się z łóżka i rozejrzała po pokoju. Cisza.

„Może to na dworze ktoś krzyczał?” – pomyślała. A zaraz potem dodała: „Rodzice zaspali”.

I rzeczywiście tak było. Mama i tata Tosi spali sobie w najlepsze w położonej obok jej pokoju sypialni, zupełnie nieświadomi tego, że już za moment powinni wychodzić do pracy, a ich córka do szkoły.

– Mamo! Tato! Pobudka! – krzyknęła Tośka, wchodząc do ich pokoju. – Zaspaliście!

Rodzice poderwali się równocześnie, macając rękoma wszystko dookoła.

– Gdzie jest mój telefon, czemu budzik nie zadzwonił?! – denerwował się tata.

– A gdzie mój?! – zmartwiła się mama.

– Obydwa leżą przy łóżku. Musieliście je strącić przez sen – odpowiedziała im Tośka.

Przy łóżku faktycznie leżały dwa telefony. Pokrywy baterii musiały otworzyć się przy upadku, a same baterie poluzować, bo dopiero gdy rodzice podnieśli urządzenia na wysokość oczu i coś przy nich pomajstrowali, te ożyły.

– No dobra. Tośka: ty się ubierasz i łapiesz za pastę i szczoteczkę. Ania: głowę umyjesz wieczorem, zakładaj ubrania i przygotuj płatki. Ja się ubieram i idę zrobić nam kanapki. Ogołę się jutro. Ruchy, ruchy, dziewczyny! Mamy piętnaście minut do wyjścia – zarządził tata.

W pokoju zakotłowało się i wszyscy rzucili się do swoich zadań. Niesamowite, że gdy brakuje nam czasu, wszystko możemy robić dwa razy szybciej. Tośka już po pięciu minutach była gotowa i pomagała mamie nakładać płatki. Tata właśnie kończył przygotowywać kanapki i zastanawiał się, czy nie zaparzyć szybkiej kawy dla siebie i mamy, ale w końcu zrezygnował. Mama zdążyła zaś zrobić płatki, uczesać siebie i Tosię i jeszcze

w pośpiechu poprawić paznokcie. Po piętnastu minutach z zegarkiem w ręku byli gotowi. Mama pożegnała wychodzącą dwójkę i pobiegła do stojącego niedaleko samochodu, a Tośka z tatą poszli w stronę szkoły.

Tośka Tarapata była dziewięciolatką. Miała krótkie blond włosy i zielone oczy. Jak na swój wiek była dosyć niska, ale za to silna i zwinna. No i szybka. W biegach na odległość była najlepsza w klasie. Uwielbiała wszystko to, co wiąże się z ruchem: jazdę na hulajnodze i rowerze, bieganie i gnanie się po podwórku, taniec i dziecięce

kung-fu. Zawsze z energią i z uśmiechem zabierała się do wszystkiego. Od prawie roku chodziła do znajdującej się dwie przecznice dalej szkoły. To właśnie tutaj poznała najlepsze koleżanki i kolegów. Uwielbiała bawić



się z nimi między lekcjami, razem wracać do domów i bardzo często, jeszcze po szkole, spędzać wspólnie czas na osiedlowym podwórku. To była jej grupa, jej brygada, jej przyjaciele...

Ze wszystkich swoich koleżanek Tośka najbardziej związała się z dwiema dziewczynkami: Julką i Basią. Mieszkały bardzo blisko siebie, po przeciwnych stronach ulicy, i po raz pierwszy spotkały się w szkole. Nauczycielka, pani Asia, już po tygodniu postanowiła je rozsadzić na czas ćwiczeń i zajęć praktycznych, ale wcale im to nie przeszkadzało. Znakomicie się rozumiały, uwielbiały ze sobą przebywać i dzielić się tajemnicami. Ostatnio właśnie okazało się, że Basia wcale tak bardzo nie lubi tego Kuby z drugiej klasy. Co za bzdury opowiada ta Zosia! Wszyscy wiedzą, że ona kocha Janka... Nawet sam Janek. Przecież dał jej pierścionek po tym, jak dzień wcześniej pociągnął ją za warkocz. To się rozumie samo przez się. Tośka to wiedziała, Julka to wiedziała i Basia też to wiedziała. No właśnie. Ich trio.

Kiedy Tośka weszła z tatą do budynku szkoły i poszła do szatni zdjąć kurtkę i zmienić buty, zauważyła, że na wieszaku brak ubrania Julki. Zdziwiło ją